

Powrót trolla

Autor: Jacek Jóźwiak

O tym, że trolling nie jest bynajmniej bezmyślną techniką wędkowania, ale i tutaj podstawą sukcesów jest znajomość rybich obyczajów i wiedza o wodzie. Trochę też o przepisach determinujących różnice w uprawianiu trollingu na różnych wodach.

Na wrywanie rdestnic i innych roślin downriggerami profesjonalnych zestawów do trollingu, zwracano już uwagę niejednokrotnie... Metoda to wszak wciąż wywołująca emocje... Zanim przystąpię do sedna sprawy, chciałbym uściślić pewne rzeczy dotyczące regulaminu i przepisów państwowych. RAPR PZW określa, że połowu trollingowego można dokonywać przy pomocy jednej wędki. Rozporządzenie ministerialne z dnia 26 maja 1997 roku w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o rybactwie śródlądowym, które jest aktem państwowym nic o trollingu nie mówi.

Regulamin obowiązuje na wodach PZW. Powinien też obowiązywać członków PZW na wszystkich akwenach, ale to już sprawa indywidualna każdego członka, czy szanuje swój podpis na deklaracji, czy nie.

Na jeziorach innych użytkowników obowiązują takie przepisy, jakie gospodarze sami sobie ustanowią. W rozporządzeniu nie ma słowa o ilości wędek. To bardzo ważne - jeżeli uprawniony do rybactwa pozwoli na swojej wodzie łowić na 30 wędek lub trollingować, jest to jego sprawa. Związkowi i jego regulaminom nic do tego. Sytuacja z życia wzięta

Są tu legalnie, ich przewodnik wędkarski dysponuje odpowiednim zezwoleniem od gospodarza wody. Wolno im przez tydzień uprawiać trolling na kilku jeziorach. Wolno, ale wiedzą, że złości to polskich wędkarzy, którym regulaminy znacznie ograniczają możliwości. Ale przecież oni płacą za kilkudniową licencję, gotowi są przestrzegać limitów, zgodnie z umową wypuszczają wszystkie drapieżniki mniejsze od okazowych. Do wody wracają okonie nie ważące półtora kilograma, szczupaki lżejsze od piątki oraz rzadkie sandacze nie sięgające sześciu kilo.

- Interesują nas prawdziwe okazy - podkreśla Kurt Frohliege z Bremy. - Tak naprawdę to satysfakcję mogą nam przynieść szczupaki powyżej piętnastu kilogramów. Jeziora Prus Wschodnich słyną z wielkich ryb. Wiele biur turystycznych specjalizuje się w organizowaniu wędkarskich ekspedycji na te tereny. Płacimy uczciwą cenę, zostawiamy w Polsce kupę marek, więc powinno wam zależeć na naszej obecności.

Janusz, przewodnik wędkarski z Rucianego, nie godzi się na publikację nazwiska. On także jest tu jak najbardziej legalnie, zatrudnia go niemieckie biuro podróży, ale ujawniać się nie zamierza. Z wykształcenia jest geodetą, pochodzi z rodziny wrosłej w Mazury od kilkunastu pokoleń, doskonale zna język niemiecki i wędkuje od dziecka. Jezioro Nidzkie, obie Guzianki, Bełdany, Tałty i Mikołajskie zna jak własną kieszeń. Ta znajomość to rodzinny przywilej - rybaczli tu mężczyźni z jego rodu bodaj od XVIII wieku.

- Uważam, że ograniczenie w trollingu i społeczna obstrukcja, z jaką ta metoda połowu się spotyka, muszą w końcu upaść. Tak łowi się na całym świecie - od Wielkich Jezior amerykańskich, przez norweskie fiordy, fińskie pojezierza, skandynawskie zbiorniki zaporowe po wody krajów postradzieckich. To tendencja ogólnoswiatowa. Wbrew pozorom nie pustoszy to rybostanów, trolling na śródlądziu bowiem objęty jest szczegółowymi przepisami. W niektórych krajach wolno łowić wyłącznie ze specjalnie przystosowanych łodzi, których właścicielami są wykwalifikowani, licencjonowani przewodnicy wędkarscy, którym zależy na racjonalnym zagospodarowaniu wód. Tak by można było zapewnić wędkarskie emocje klientowi i by trwało to przez lata, dziesięciolecia. Moich gości nie interesują małe rybki...

Zdaniem ichtiologów zatrudnionych w dużych, jeziorowych gospodarstwach rybackich, odłowy bardzo dużych drapieżników są korzystne dla wód. Z gospodarczego punktu widzenia szczupak i sandacz, który przekroczy 10-12 kg, jest bezużyteczny. "To przechodzony tarlak, bezwartościowe mięso i wielki szkodnik pożerający ogromne ilości najlepszej ryby handlowej" - usłyszę w Giżycku, Piszku, Mikołajkach. Zdaniem samych rybaków wielkie drapieżniki powinny być wyłapywane wszelkimi możliwymi sposobami. Tymczasem w sieci trafiają niezwykle rzadko, równie sporadycznie bywają łowione na wędkę. Zawodowcy zachwyceni są natomiast efektami, jakie przynosi trolling.

- Metoda ta umożliwia staranne obłowienie ściśle określonej głębokości - przedstawia argumenty "za" ichiolog z jednej z dużych spółek, zastrzegłszy przedtem anonimowość. Jestem przeciwny spontanicznej legalizacji trollingu, moim zdaniem natomiast można pozwolić, by stosowano tę metodę od tzw. dwunastej warstwy. Czyli zastrzec głębokość prowadzenia przynęty: nie wolno łowić płycej niż na dwunastu metrach.

Ta głębokość, zdaniem niektórych ichiologów i rybaków, skutecznie wyklucza obecność w strefie poruszania się przynęty niewielkich drapieżników. Pozwala na selektywne łowy. I nie pozwala wrywać down-riggerami setek kilogramów roślin.

Wielu z moich rozmówców porównywało wędkarstwo do łowiectwa:

- Są myśliwi selekcjonerzy, wybierani spośród najlepszych i najbardziej etycznych łowców, zdający trudne, specjalistyczne egzaminy. Na Zachodzie dość powszechna i intratna jest profesja łowieckich i wędkarskich przewodników. Ludzie są gotowi zapłacić bardzo dużo za możliwość przeżycia wielkiej przygody. A przygoda to nadzieja na kapitalną zdobycz.

Kurt Frohliege i Gotfryd Wanneman mieli swą przygodę w sierpniu. Łowili wzdłuż "ósmej warstwy", żeby nie wrywać cetnarów rdestnicy i innego zielicha. Wyjęli z jeziora Beldany 79 szczupaków powyżej 5 kg. Zabrali ze sobą mięso z czterech z nich, kilka zjedli. Do Bremy pojechały też łby pięciu sztuk powyżej 12 kilo. Rekordowa sztuka ważyła 14,5 kg. Mięso z tych olbrzymów nie zmarnowało się - jadła je cała wieś: i ludzie, i psy.